

Jak to jest z tymi mediami?

8 czerwca 2009

Ostatnio mogliśmy się na własnej skórze zetknąć z potęgą mediów, która – w przypadku „Dziennika” – polegała na zemście, kłamstwach i manipulacji. Poszkodowana została Kataryna, a w dalszym ciągu trwa festiwal śmieszności w redakcji tej gazety, co pokazała wczorajsza konferencja SDP w sprawie blogerki. W tej chwili mamy dwa, doskonale znane obozy „twórczego” dziennikarstwa – michnikowszczyznę i krasowszczyznę. Tych uczciwych i opiniotwórczych mediów jest coraz mniej. Dziennikarze posuwają się do kompromitujących zagrań, dlatego stawiam to pytanie w tytule.

Tak na marginesie dodam tylko, że Robert Krasowski – ten od całowania w d... – przestał być redaktorem naczelnym „Dziennika”, a na jesień pojawi się nowa gazeta codzienna, a stery w niej przejmie – prawdopodobnie – Michał Kobosko. Wróćmy jednak do tematu. Z tym naszym, polskim dziennikarstwem, jest coś nie tak. Pracownicy mediów niejednokrotnie są nazywane funkcjonariuszami politycznymi. Być może obraźliwie, ale określenie skądś się wzięło. Dzisiaj, dziennikarz ma za plecami najczęściej ogromną machinę, wydawnictwo – tak jak Axel Springer w przypadku „Dziennika” – i czują się bezkarni. Pieniądze, obecność na rynku prasowym, wpływ na rzeczywistość w życiu publicznym sprawiają, że dziennikarze i publicyści czują się oderwani od społeczeństwa, wyalienowani i noszą głowę w chmurach. Tak jest w przypadku Adama Michnika, kiedy spyta się go publicznie, jakie efekty przyniosła tzw. komisja Michnika w 1990 r., badająca akta MSW. Odpowiedzi na pytanie się nie dostanie, poza połajanką, że sugeruje się nieczne czyny. Do dzisiaj o efektach prac nie wiemy i pozostają spekulacje i domysły. Podobnie sprawa się ma z Michalskim. Kiedy Galopujący Major zadał mu pytanie, czym kierował się „Dziennik”, ujawniając Katarynę i czy nie była to akurat zemsta, dziennikarz wpadł w szal i myślałem, iż w

pewnym momencie weźmie kule i zdzieli blogera. Oczywiście, nie bez powodu porównuje obie redakcje, dziennikarzy.

Co do „Gazety Wyborczej” – obiektywnie rzecz ujmując, nie da się jej nazwać medium opiniotwórczym. Pomijam już Adama Michnika. Zastanawiam się, jak to możliwe, być prominentnym politykiem Unii Demokratycznej, później Partii Demokratycznej – czyli tworców zaciekle antylustracyjnych – i zabierać głos, ponoć w opiniotwórczej gazecie, w tych sprawach. Mowa oczywiście o Mirosławie Czechu. Ostatnio zauważyłem, że media wariują. A wszystko za sprawą Lecha Wałęsy. Jak to jest, że jednego dnia Jacek Żakowski wynosi go pod niebiosa, krytykuje wraz z kompanami z TOK FM wszystkich, którzy odważą się tknąć największy autorytet III RP, a później pozwala sobie nazywać byłego prezydenta „wysłannikiem Kremla”? Współczuję też Kolendzie-Zaleskiej, bowiem chyba sama nie wie, co ma pisać w sprawie zbliżenia Wałęsy do Libertas, dlatego śliskiego tematu na łamach „Gazety Wyborczej” nie poruszała tak szczegółowo, jak rocznicy 4 czerwca, gdzie nawoływała ikonę „Solidarności”, by nie dała plamy. Michnikowszczyzna nie może pogodzić się z tym, że runął (nawiasem, chyba bardzo dawno temu) największy autorytet. I tutaj spotkamy kolejną cechę mediów – walenie w daną partię za pomocą jednostki. Tak naprawdę po to był potrzebny Wałęsa „Gazecie Wyborczej” i dlatego się go krytykuje. Bo zamiast ośmieszać Kaczyńskich i przywoływać zdania legendy, dziennikarze muszą tłumaczyć byłego prezydenta z jego braku poglądów. Krótko mówiąc – michnikowszczyzna traci czas.

W TVN 24 również mamy do czynienia z tym problemem. Ostatnio pojawiła się na horyzoncie Monika Olejnik. Dziennikarka znana, choć w moim przekonaniu – niezbyt lubiana. To, w jaki sposób wykorzystwała pięcioletnie dziecko Giertychów do przywalenia w byłego wicepremiera nie mieści się w żadnych standardach dziennikarstwa. Co do polityka i obecnego adwokata – nie należę do jego zwolenników, nie znoszę ludzi, którzy w imię władzy i pieniędzy zmieniają front, jak to uczyniła cała

właściwie LPR. Nie umniejsza to jednak faktu, że dziennikarstwo stało się jakimś totalnym chamstwem. Ludzie mediów wyobrażają sobie, że rządzą już nie tylko w życiu publicznym, ale mogą robić dosłownie wszystko. Moralność i kultura? Rzadko kiedy w mediach. Ludwik Dorn proponuje zbojkotować programy Olejnik. Moim zdaniem, już dawno temu politycy każdej opcji powinni zrozumieć, że do tej pany chodzić i wygłaszać poglądów nie należy. Dziennikarka znana jest – skądinąd przypomina „kochanka weneckiego” – z przerywania i krzyków na rozmówcę.

Nie wiem, czy „resocjalizacja” ludzi mediów jest w ogóle możliwa. Opisałem, w miarę możliwości, przypadki alienacji dziennikarstwa, które nasuwają się do głowy. Tak naprawdę niczym nie różni się michnikowszczyzna od krasowszczyzny, poza nazwiskami. Jest też trzecia grupa, uogólniając, rzetelnych dziennikarzy. Niestety, jest ona zbyt mało liczebna i ginie w tłumie z możliwymi tego świata. Coś trzeba zrobić, żeby zawód ten stawiał faktycznie na przekazywanie i udostępnianie informacji, a nie wchodzenie butami w politykę. Nie jest to może zbyt odkrywczе, ale często dziennikarze zamieniają się w przewodniczących partii. Jedni nawołują do brutalnego rozprawienia się z blogerami, inni do spalania wszystkiego, co się kojarzy z lustracją, a jeszcze inni nie cofną się przed niczym, żeby skompromitować nie lubianego polityka, łącznie z wykorzystaniem niewinnych dzieci. Czy tak powinno wyglądać w Polsce dziennikarstwo?

Autor: gw1990

Źródło: [Niepoprawni](#)